Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 25 GRUDNIA 1921. Nr. 52.

# DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

## PO PRZEPROWADZENIU DANINY.

Śpi sobie pan Michalski i rozkosznie marzy
Ile to złota do kas państwowych napłynie,
A tymczasem część spora kraju „gospodarzy“
Rozpruwa worki, szkodę przynosząc daninie.

## Od Wydawnictwa.

**Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.**

**Prenumerata Tygodnika „Djabeł" wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 200 Mkp.**

**Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:**
**Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.**

## WICEK SOCJALIK.



Nieraz psiokrew na tym mijscu grypsałem o krzywdach narodu trunkowygo — nie spisałby jeich i na wołowyj skórze. Całe szczyńście co czuwa nad nim psiokrew opieka stowarzyszenia gospodnio-szynkarskigo. Oto i tero przyniesły szmaty wiadomość co ono psiokrew stowarzyszenie podało do p. ministra pośbę, coby cofninto rozporządzynie o zakazie szynkowania wilgocią w niedzile i śwința. Szmaty grypsały co stowarzyszeniu idzie ino psiokrew o to, coby pirwszorzyndne kirnie mioły na sprzedaż w śwința pozwoliństwo, ale stowarzyzynie z oburzyniem prostuje psiokrew tę fałszywom wiadomość, jako że stoi (jak peda) „na stanowisku iż nietylko pierwszorzędnym restauracjom powinno być dozwolone podawanie trunków w dni świąteczne, lecz również i innym przedsiębiorstwom wyszynkowym, a to zarówno w interesie podatkowym jak i sprawiedliwości"!

Czuję się psiokrew w obowiązku podziękowania czcigodnymu stowarzyszyniu, co w chynci patrejotycznej wspomożynia fienansów państwowych i w iminiu sprawiedliwości upomino się o zniesienie krzywdy całygo narodu trunkowygo, a nie ino samych paskarzy, które w pirwszorzyndnych kirniach przyrodzonom potrzebę wilgoci som zaspokajające. Prawdziwo psiokrew Dymokracja nie zna nijakich przywilejów — lo nij gardło tak paskarskie, jak i towarzyskie majom jednaki walor, równe psiokrew prawo do przepłukiwania. A kuždy jezd wiedzący co w niedzile i śwința do korzystania z onygo psiokrew prawa jezd najwięcyj czasu i ochotności. W dziń powszydni, na pracę psiokrew przeznaczony, kuždy jest przeszkodzony w dążyniu do jedeałów, do szukania prowdy, która, jak to już dawno chwielozofy pedziały, spoczywo na dnie kieliszka.

A nie ino prowda jezd tam psiokrew spoczywające, ale i miłość. Czy kto kiedy słyszoł coby wnoszono toast „kochajmy się" na trzyźwo, abo szklankom wody, abo chwieliżankom kawy? Do tego trzo blachy i to psiokrew nie jednyj. Wtedy dopiro jezdemy odczuwające potrzebę kochania bliźniego swygo jak siebie samygo, A nie ino bliźnigo, ale i całygo narodu, brzan nic wyłączający.

Cześć więc stowarzyszyniu gospodnio-szynkarskimu za to co paminta psiokrew o dobru całygo społeczyństwa, o wspomożyniu gołygo skarbu państwowego, o sprawiedliwości, o dążyniu do jedeałów i do dekoltu miłości [1]) tak zbieranej [2]) jak i częściowyj.

## 24/XII.

Dawniej była strucla z makiem
I ryb wielkich smaczne dzwony —
Dzisiaj bułka jest przysmakiem
I śledź w wodzie wymoczony.

Dawniej kielich za kielichem
Starej „kapki" szedł wokoło —
Dziś się raczym piwskiem lichem,
Nasyconym jakąś smołą.

Mrzonką jabłka i pierniki.
Próżno na nie robim ślinkę, —
Dobrze jeszcze gdy do chleba
Ma kto masła odrobinkę.

Tylko kmiotki i dziedzice
Do mis pełnych dziś zasiędą:
Mieszczuch smutne stroi lice.
Bo wigilja dlań legendą.

Szczęśliw ten, co jeszcze może
Garstkę węgla sobie kupić,
I przemarzłe grzejąc członki
Wspomnieniami choć się upić.

---

[1]) Prawdopodobnie p. Wicek miał na myśli: kult miłości.

[2]) Zapewne: zbiorowej.

Odziewamy nasze ciała
Resztą dawnych wątłych szmatek.
Taka dola nas spotkała,
Taki mamy dziś opłatek.

Ale próżne nasze skargi,
Zapomnijmy co nas boli, —
I niech spiekłe szepcą wargi:
Pokój ludziom dobrej woli!

## Z CHWILI.

Zwracamy uwagę policji, jako stróża moralności, na niesłychane wybryki poety Orkana. „Kurjer codzienny“ pisze wyraźnie: „Orkan przewrócił idącą panienkę pod kościołem Marjackim“. Miało to się stać wieczorem koło g. 6 po poł. d. 18 grudnia. Nie spodziewaliśmy się tego nigdy po Orkanie.

———

Autentyczne!

Na rogach ulic krakowskich pojawiły się pisane plakaciki treści następującej:

„Dnia 3 grudnia zginęła mała suczka ratlerka, na nizkich nóżkach, główka posiwiała od starości, niuszek i łapki białe, wabi się Muszka“.

Ogłaszająca obiecuje wysokie wynagrodzenie temu, co posiwiałą od starości odniesie właścicielce, a przynajmniej wskaże miejsce jej pobytu.

Z naszej strony życzymy strapionej przyjaciółce, aby mogła jeszcze ucałować niuszek Muszki i posiwiałą jej główkę przycisnąć do serca.

———

Strasznym jest upadek moralny Węgier!

Prosimy sobie wyobrazić czy może być coś wsteczniejszego, antikulturalniejszego, wołającego o pomstę do nieba, jak nowe rozporządzenie węgierskiego ministra spraw wewnętrznych.

Pan ten ośmielił się zakazać na 6 miesięcy gry w piłkę nożną, „ponieważ sport ten zwyrodniał“. Jako motyw dodano, że „często przychodziło do bójek i aktów brutalnych pomiędzy graczami, sędziami i publicznością — a policja napróżno interwenjowała w czasie tych objawów zdziczenia“.

O ile słyszeliśmy, redakcje dzienników krakowskich, które bez różnicy stronnictw, głoszą wielkość „meczów“, przekazują potomności nazwiska footbalowych bohaterów, które chwale i zasługom tych podbipiętów poświęcają więcej miejsca niż nauce i literaturze — postanowiły wysłać do Ligi Narodów protest przeciw temu antikulturalnemu wybrykowi ministra węgierskiego.

W proteście tym czytamy:

„I u nas w Polsce często przychodzi do t. zw. skandalów na boiskach footbalowych — i u nas nieraz walka o ideały przeradza się w prostą bijatykę, wymyślania — ale to właśnie okazuje żywotność i energję ducha nogi, tak wyższą od żywotności i energji ducha naszej głowy. Hańba tym co wielkim światłom ludzkości chcą przerwać pracę. Ich tryumf, to tryumf Herostrata i Omara choć czemże jest jakaś świątynia lub bibljoteka wobec footbalu! My dziennikarze krakowscy, stajemy w obronie męczenników idei, wołamy o sprawiedliwość, o wolność dla bramek, wierzgań, kopnięć, pięści, języka i totalizatora. Precz z głową — w górę nogi. Sursum pedes“!

Węgrzy pozwolili po raz ostatni zagrać swym footbalistom z drużyną polską; Węgrzy zwyciężyli — wynik był 1:0.

I tu się najlepiej okazuje „mądrość“ krakowskich dziennikarzy. Nietylko „mądrość“, ale i blaga.

Wszystkie dzienniki, z wyjątkiem jednego, pomieściły osobne artykuły o tem polsko-węgierskiem spotkaniu.

„Czas“ przegraną naszych podbipiętów nazwał „wynikiem chlubnym“.

„Głos Narodu“ twierdzi, że „nasza drużyna wyszła z honorem“.

Według „Nowin“ „wynik był nader korzystny“.

Reforma zapewnia, że odnieśliśmy „niebywały sukces“.

No, a Kurjer? Jak Kurjer: olbrzymiemi literami głosi w nagłówku: „Wspaniały sukces“ i wlewa otuchę w serca narodu, bo „jeszcze nie zginęła“ skoro nasi piłkokopy ponieśli tylko tak małą porażkę.

Jeden Naprzód krótko notuje: „Match między drużyną polską i węgierską dał wynik 1:0 na korzyść drużyny węgierskiej“.

Czyżby jeden tylko Naprzód miał z całych pięciu klepek zbudowaną głowę?

Dodajmy jeszcze, że owa „mała porażka“ była prawdopodobnie wynikiem kurtuazji Węgrów, gdyż nie wypadało „bratanka“ odrazu... położyć na łopatki. Grzeczność i gościnność mają swe wymagania.

## NAZWISK!

Wszystkie pisma krakowskie wołają unisono: Gwałtu, co się dzieje!

Komitet mający zwalczać drożyznę i lichwę uchwala ceny maksymalne wyższe, niż są ceny na targach i w sklepach. Rezultat prosty: sprzedający podnoszą ceny do wysokości maksymalnej.

Lichwa i drożyzna wzrasta, dzięki Komitetowi mającemu je zwalczać.

Więc gazety wymyślają Komitetowi — i mają zupełną słuszność.

Bo albo ten Komitet składa się ze skończonych głupców, niedołęgów, albo działa w cichem porozumieniu z lichwiarzami.

Tertium non datur.

Ale wymyślania gazeciarskie takim „mężom zaufania“ są całkiem obojętne. Nie ziębią ich, ani grzeją.

Dlaczego? Dlatego, że pisze się ogólnikowo,

wymyśla się jakiemuś Komitetowi, a nikt nie wie z kogo ten Komitet się składa.

Na jaw z nazwiskami!

Chcemy wiedzieć jak się nazywają ludzie, którzy padli na głowę, albo którym wpada do kieszeni.

Nazwiska te powinniśmy plakatować na rogach ulic, aby publiczność przestrzedz przed stykaniem się z osobnikami, od których można zarazić się niedołęstwem lub korupcją.

Jeżeli który z naszych czytelników mógłby nam dostarczyć spisu członków tego Komitetu — będziemy mu serdecznie wdzięczni.

## Z DNIA.

Wieś Śmierdzącą (przezwaną Kryspinowem), własność p. Suskiego, przeznaczono na parcelację ze względu, że pochodzenie majątku pana S. jest śmierdzące.

---

Niektóre dzienniki wielbią energję wojewody Gałeckiego, dzięki której kilo karpi kosztuje 775 mk. W roku zeszłym bez energji kosztowało 250 marek.

---

Dr. Gagatek, ludowiec, były redaktor ich pism, został sromotnie przymknięty. A z tego Gagatka nielada ...gagatek. Goluteńki przed wojną, zdobył majątek, który już rok temu obliczano na 200 miljonów. Biedni są ci ludowcy: tak dbają o wzrost bogactwa krajowego i jeszcze ich za to prześladują. Płakać się chce.

---

Ill. Kurjer codzienny podaje przepis na wierność kochanka. Zawiedziona powinna przeszyć serce cielęce 12 szpilkami, dodać kosmyk włosów (czyich? czy kochanki, czy niewiernego? — Kurjer nie podaje) i zakopać tę cielęcinę na cmentarzu.

W ten sposób podobno sam Kurjer zdobył wierność... prenumeratorów. Cielęce serca i baranie głowy są podstawą jego powodzenia.

---

Urzędnicy są oburzeni, ponieważ mało im dano na gwiazdkę. Cóż mają czynić ci, którzy żadnej gwiazdki nie dostali? A takich są miljony.

---

Na Michalskiego *ujadał* Żuławski
I z *ugryzieniem* ministra nie zwlekał,
Kazał mu aby *ogon pod się schował*
*I* co powiedział *odszczekał.*

Z tego zaś morał sam z siebie się plecie
Że ten pan żyje w jakiejś psiej „socjecie".

## WILJA EMERYTA.

Żył emeryt stary, siwy,
Co głodował już latami —
Więc był bardzo nieszczęśliwy —
Ledwie powłóczył nogami.
Kiedy w sejmie uchwalili
Podwyżkę emerytury,
Bardzo go tem ucieszyli
Skończyć się miały tortury.
Ale cóż? choć obiecano
Dawać więcej — miesiącami
Nic mu więcej nie dawano,
A żyć trudno nadziejami!
Co raz gorzej żyć mu było
Brakło leków, pożywienia
Czekać sił mu nie starczyło,
Bo zwiększyły się cierpienia!
A tu jeszcze i danina
Bardzo wlazła mu za skórę
Smutną była jego mina,
Bo i czynsz podskoczył w górę!
Gdy więc wilja zawitała,
Którą spędzić miał o głodzie,
Kupił sosnę, która stała
Na sprzedaż w miejskim ogrodzie.
Lecz nie krasił jej świeczkami,
Co dawniej ozdobą były
Tak jak czynił to latami
Kolendować brakło siły.
Wybrał konar mocny, gruby,
A że czart go bardzo biesił,
Pragnąc rychło swojej zguby,
Na konarze się powiesił!
Zaś koledzy na pogrzebie,
Mając bardzo smutną minę,
Rzekli: Nam w ciężkiej potrzebie,
Tak spłacić trzeba daninę.
Skarb napełnić trzeba złotem,
Zyska liczne miljony
Nikt nie wspomni nawet o tem,
Że emeryt powieszony"!

## WIELKA KRADZIEŻ,

Dziennik amerykański „Star" w Nr. 123 z listopada 1921 podał o kradzieży dokonanej w Kansas Citi następujące wiadomości:

1 listopada 1921.

W Kansas Citi w dniu 1 listopada 1921 dokonano nadzwyczaj śmiałej kradzieży.

Z obserwatorjum astronomicznego skradziono kolosalnych rozmiarów, sto kilogramów ważący, wielkiej wartości teleskop. Ponieważ wobec wielkich rozmiarów i ciężaru teleskopu jeden człowiek nie mógł kradzieży dokonać, władze bezpieczeństwa są zdania, że sprawców musiało być kilku a nawet kilkunastu i aby zabrać teleskop musieli użyć do tego wozu ciężarowego. Stójkowy, który miał wyłącznie obowiązek pilnowana gmachu obserwatorjum, gdzie się znajduje wiele drogocennych instrumentów, sprawców nie dostrzegł, i żadnego wyjaśnienia co do kradzieży udzielić nie jest w możności, gdyż w czasie kiedy kradzież miała być dokonaną, zajęty był aresztowaniem Elżbiety Nobel z powodu, że usiłowała sprzedać litr mleka po cenach paskarskich. Czy zaś

pomiędzy tą sprzedażą mleka, a kradzieżą zachodzi jaki związek, dotychczas władze bezpieczeństwa nie stwierdziły. Władze bezpieczeństwa z całą energją śledzą za sprawcami kradzieży i wobec ich energji i sprytu nie ulega żadnej wątpliwości, że wkrótce sprawcy kradzieży będą przychwyceni i drogocenny teleskop odszukany zostanie.

2 listopada 1921.

Dzięki energji władz bezpieczeństwa stwierdzono, że dzień przed kradzieżą stójkowy, pełniący służbę w blizkości obserwatorjum astronomicznego, zauważył mężczyznę, który bezcelowo bacznie przyglądał się gmachowi obserwatorjum. Stójkowy owego mężczyznę nie widział z twarzy, ale ponieważ jego zachowanie wydało mu się bardzo podejrzanem, idąc czas dłuższy za tym mężczyzną, spostrzegł, że tenże ma na dolnej części swego ubrania kwadratową łatę koloru niebieskiego. Władze bezpieczeństwa z powodu tego aresztowały przy obławie dwatysiącepięćset mężczyzn, co do których stwierdzono, że na dolnych częściach ubrania posiadają łaty. Po bliższem jednak badaniu gdy się okazało, że u wszystkich tych męższyzn na dolnej części ubrania, znajdują się łaty ale nie okrągłe tylko czworograniaste i nie koloru niebieskiego ale przeważnie zielonego i żółtego, wszystkich aresztowanych na wolność wypuszczono, a podniesione przeciw nim podejrzenie okazało się bezpodstawnem. Dalsze dochodzenia władz bezpieczeństwa są w toku i jest uzasadniona nadzieja, że pożądanym skutkiem będą uwieńczone.

3 listopad 1921.

Pies policyjny, którego pomimo, że jest rekonwalescentem, po czerwonce, zaprowadzono do obserwatorjum obwąchawszy wszystkie ubikacje i instrumenta, zaprowadził funkcjonarjuszy władz bezpieczeństwa do poblizkiej masarni. Wobec tego jednak, że stwierdzono, że dyrektor obserwatorjum wyjeżdżając przed paru dniami na kilkudniowy urlop, z tej masarni zakupił na drogę trzy kilo kiełbasy, badanie za pomocą psa policyjnego okazało się bez wartości i na ślady sprawców nie wskazywało. Mimo to władze bezpieczeństwa nie tracą nadziei, że wkrótce sprawców odszukają.

4 listopada 1921.

Listów gończych za sprawcami dotychczas nie rozpisano, ale to jedynie z tej przyczyny, że rysopisy ich nie są znane, zaś okoliczność, że jeden miał łatę na dolnej części ubrania, do rozpisania listów gończych nie daje dostatecznej podstawy. Wezwanie sędziego śledczego wystosowane do sprawców kradzieży, aby się dobrowolnie pod grzywną względnie karą aresztu w jego biurze w godzinach urzędowych stawili, nie odniosło pożądanego skutku.

Rząd wyznaczył tytułem nagrody dla tego który przyczyni się do odszukania sprawców kradzieży dziesięć tysięcy dolarów.

5 listopada 1921.

Wróżka policyjna do której się udano, po dłuższem badaniu przy pomocy kart tarokowych orzekła, że sprawców kradzieży było pięciu, że dwóch było łysych, mających nosy zadarte, a jeden gra na klarynecie. Że względu na to, że w Ameryce żyje kilkanaście miljonów łysych, tudzież znaczna ilość osób posiadających zadarte nosy i grających na klarynecie władze bezpieczeństwa ze względu na większe koszta od badań dalszych na podstawie orzeczenia wróżki odstąpiły. Dochodzenia te jednak w tym kierunku będą dalej podjęte, jak skoro rząd wyasygnuje na nie odpowiednią kwotę.

6 listopada 1921.

Ponieważ w toku dochodzeń okazało się, że wielu z funkcjonarjuszy policji i władzy bezpieczeństwa nie mają żadnego wyobrażenia co to jest teleskop i nigdy takiego instrumentu nie widziało, przeto zaprowadzono ich do wielkiej fabryki instrumentów N. Szmacera gdzie właśnie wielki teleskop się znajdował i tam im go okazano. Rzecz ta bezwątpienia w znacznym stopniu do wykrycia sprawców i odnalezienia teleskopu się przyczyni.

7 listopada 1921.

Obecnie cała sprawa się wyjaśniła. Przybyły z urlopu dyrektor obserwatorjum oznajmił, że teleskop nie został skradziony, lecz przed wyjazdem na urlop on oddał go firmie N. Szmacer do reperacji i już został zwrócony. Z powodu tego, że dyrektor obserwatorjum w czasie godzin urzędowych wydalał się do masarni po zakupno kiełbasy i przez to psa policyjnego w błąd wprowadził, władze wdrożyły przeciw niemu dochodzenia dyscyplinarne, o wyniku których donieść nie zaniedbamy.

## MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja ogromnie sze dziwuję,
I mój dziw nie ladajaki,
Kiedy nad tem medytuję,
Jaki kraj mają Polaki!
Że przodkowie, co ich wiedli,
Gdy wędrówki w modzie były,
W ciepły kraj ich nie powiedli,
Lecz się w Polsce osiedlili!
Nie tam gdzie ciągła pogoda,
Ciepło, niema zaziębienia,
Cudowna, pękna przyroda,
Obce nebios zachmurzenia!
Gdzie palić w piecu nie trzeba,
Ze zimna kłapać zębami —
Lazurowe ciągle nieba —
Nie poznać się z kaloszami!
Nierozwagi przodków skutki,
Że przykre są Polski losy,
Że w Polsce nie tylko z wódki,
Lecz z mrozu czerwone nosy!

Że, co się nie rzadko zdarza
Kiedy mrozy pociskają,
Każden na to się naraża,
Że mu uszy odpadają;
Że gdy ich katary dręczą,
Kichają w dzień, noc skwapliwie,
Kaszle w dzień i w nocy męczą,
Nosy kapią obrzydliwie.
Sześć miesięcy zima dręczy,
Przez sześć drugich zimna, słota,
A rok cały wszystkich męczy
Nieskończona ilość błota!
Dlatego rzekł pan Narzymski:
Straszny w Polsce klimat mają,
I ten klimat barbarzyński
Swą ojczyzną nazywają!
Ja sze ino żydom dziwię,
Że tu w Polsce wegetują,
Że oni sobie szczęśliwie
W ciepły kraj nie emigrują!
Ale pewnie nie z miłości
Nie chcą od nas emigrować,
Lecz gdzieindziej sposobności
Brak im jak u nas handlować.

## Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

### I. Bal dobroczynny.

Utarło się w całym świecie i jego połowie, że bal jest synonimem zabawy i wesołości. Utarło się i niema na to innej rady.

Wiemy o tem dobrze, że każdy naiwny obywatel zwraca się przedewszystkiem do policji z meldunkiem o kradzieży, mając nadzieję, że w ten sposób uda mu się odzyskać utracone rzeczy, które jego są.

Wiemy, że poczciwość ludzka dochodzi do tego, iż obywatel, któremu się spieszy, wsiada do tramwaju mając zabawną nadzieję na wcześniejsze przybycie do celu.

Wiemy, że do wrót urzędu mieszkaniowego kołaczą tysiące cierpliwych i błogosławionych, jako, że wierzą, iż rok stania pod gołem niebem urodzić może dach nad głową przynajmniej na tydzień.

Wiemy, że tysiące śmiertelników czyta codziennie pisma, aby się z nich dowiedzieć prawdy o zmiennych kolejach losu tego świata.

Każdy człowiek jęczy wprost pod tem brzemieniem tradycji i wiary w rzeczy urojone, logicznie uzasadnione, praktycznie zaś metafizyczne.

Z tej samej dziedziny wiary nadprzyrodzonej jest nadzieja, że na dobroczynnym balu człowiek może się ubawić. Wiara ta jest tak głęboka, że nawet obecność na trzech balach nie zdoła jej zachwiać i człowiek wlecze się na czwarty, jak koń piwowarski, który się przed każdą knajpą automatycznie zatrzymuje. I tutaj następuje historja najzabawniejsza, weselsza nawet, niż polski kabaret, niż sympatje ludowców do daniny, niż pacyfikacja świata i braterstwo ludów. Bo oto okazuje się, że jeśli gościem na balu nie jest ociemniały i jeśli gość niema przy sobie pieniędzy, to może się ubawić wcale nieźle. Tylko, że zamiast tańczyć i pocić się, powinien patrzeć i słuchać.

Ujrzy wówczas, jak tłum gości przekrada się koło stolika z programami, ustawionego przy wejściu, stosując genjalną wprost taktykę i karkołomne pomysły, aby ominąć tego czworonożnego, drewnianego, lecz jakże żarłocznego smoka, którego strzegą dwie Baby-Jagi, jedna śpiąca królewna i dwuch rycerzy przemysłu. Ujrzy następnie, jak chmary Erynyj i Harpji rzucają się na każdą ofiarę, podając jedną ręką kwiatek lub placek z czekoladą, drugą sięgając do kieszeni (cudzej!) po portfel. I zobaczy, jak taki nieszczęśliwiec wije się, tłómaczy, niby na sądzie ostatecznym, zaklina na wszystkie świętości, przysięga na zdrowie rodziców i dzieci, a wreszcie, wyczerpany, ulega, wyciąga portmonetkę, długo w niej przebiera, wreszcie rzuca na tacę fałszywą stumarkówkę, uśmiechając się przytem tak, jakby mu bez chloroformu usuwano czternaście zębów, poczem, opanowany nagłem pragnieniem odbicia sobie kosztów, rzuca się, że tak powiem dla poezji, na dziewicę, i zaczyna z nią wydziwiać jakieś tańce łamańce, przypominające kataleptyczne ruchy epileptyka. Przychodzi mu to z trudnością, jako że amatorów niesamowitych drgawek sąteki, a miejsce, tak samo, jak i oni, ograniczone. Dla chcącego jednak niema nic trudnego! Nadwyręży się kilku towarzyszom niedoli szczęki, kopnie kilka tęższych kobiet, wywichnie parę palców u nóg i rąk własnych i swej tancerki, ale taniec idzie.

Wreszcie muzyka zaryczawszy wściekle kilka ostatnich dźwięków, urywa. Całe towarzystwo, przypominające bieliznę w trakcie wielkiego prania, sunie do bufetu, aby się pokrzepić polędwicą pani Ańskiej, ozorem pani Gdańskiej oraz babką państwa Znańskich. Konsumcja upływa wśród miłej gawędy, której nie warto powtarzać, jako że można ją codziennie gdzie kto chce usłyszeć.

Potem znowu „shimmiego“, potem boston, wreszcie konkurs tańca. Kilka tłustych jałówek i gąsek, najzdolniejszy uczeń Dolińskiego i najniezdolniejszy słuchacz uniwersytetu, pan Kiejstut od waluty i Bożyłap z żelaznego interesu walczą o palmę pierwszeństwa św. Wita. Potem znowu tańce, znowu bufet, znowu tańce. O szóstej nad ranem człowiek błogosławi zmianę dnia i nocy, przeklina swą naiwność i chytrość organizatorów i przysięga sobie, że już go tam nigdy nie zobaczą, że bal jest dla tych, co chcą się męczyć i pocić, a łóżko dla tych, co pragną się bawić spokojnie snem sprawiedliwego. Ale po upływie kilku dni znowu zaczyna oglądać afisze

i wybiera się na nową nocnicę. Bowiem nawet dzisiejszy człowiek ma w sobie coś z zawodowego męczennika własnego optymizmu!

**II. Medice cura de ipsum.**

Przybywają do nas z Ameryki rozmaici misjonarze, aby pracować nad podniesieniem etyki wśród naszej młodzieży. Bardzo to pięknie z ich strony, że tak dbają o przyszłość naszego społeczeństwa. Ale czytując polskie pisma amerykańskie widzimy, że się w nich aż roi od opisu faktów, niedowodzących jakoby nasza moralność stała niżej od amerykańskiej.

Oto dwa tylko fakciki z ostatniego numeru bostońskiego Kurjera Codziennego:

„Pomimo prohibcji zakazu picia trunków, każda prawie niedziela w Bostonie obfituje w bardzo wielką liczbę senzacyjnych wypadków. Przy ulicy Boylston miała miejsce bardzo ciekawa awantura, której bohaterką była panna Helena Delano, licząca 21-szą wiosnę. Ofiarami tej tragikomedji byli nie mniej od bohaterki urżnięci, szofer z Dorchester, Jerome McDonald, liczący 30 lat i Chas Baldwin, lat 28.

„Zeznania, jakie złożyli przed policją tak panna Delano, jak i jej dwie ofiary są tak sprzeczne z sobą, że trudno dowiedzieć się z nich, co było powodem awantury. Policja przypuszcza, że powodem było zbyt czułe zbliżenie się dwu podpitych panów do panny Delano, kiedy ta ledwo na nogach utrzymać się mogła. Było to w klubie Tavern przy ulicy Boylston przy stoliku, gdzie wspomniana trójka raczyła się dobrym importowanym „sztofem". Oburzona natarczywością swoich towarzyszy zabawy, panna Delano wyciągła z torebki należącej do jednego z jej towarzyszy brzytwę i obcięła nią nos swemu rozmiłowanemu starszemu przyjacielowi. Młodszego w nos widocznie trafić nie zdołała, gdyż zadała mu tylko kilka drobnych i długich cięć po twarzy.

„Tak udekorowane na czerwono od krwi bractwo zabrała policja i odwiozła do szpitala miejskiego. Należy dodać, tak jeden jak i drugi poszkodowany są żonaci".

A oto drugi artykulik Kurjera:

„Każda z panien uniwersytetu Northwesteru otrzymała kwestjonarjusz z pytaniami do wypełnienia, z których dowiedziano się później, że kobiety dni dzisiejszych są tylko w 90 procent prawdziwemi kobietami.

Pytania były następujące:
Czy kiedy oszukałaś?
Czy obcego całowałaś?
Czy paliłaś papierosy?
Czy kiedy nie skłamałaś?
Czy nie piłaś trunków alkoholowych?
Czy tańczyłaś tańce niemoralne?
Czy nosiłaś niewłaściwe ubrania?
Czy przeszłaś sceny miłosne?
Czy uczęszczałaś na zabawy w „małem kółku"?
Czy nie popełniłaś niedorzeczności, którą chciałabyś utaić przed rodzicami?

„Żadna z panien obecnych na balu danym przez zarząd uniwersytetu nie mogła na wszystkie pytania odpowiedzieć „nie", a jedna przy pytaniu 8 napisała „tak".

„Gdybyśmy byli sędziami tych odpowiedzi to tej, co przy pytaniu ósmem napisała „tak", dalibyśmy pierwszą nagrodę za szczerość... albowiem napewno wiele z jej koleżanek dyskretnie ten punkt ominęło".

Takich „etycznych" obrazków w każdym numerze każdego pisma polskiego w Ameryce znajdujemy przynajmniej po kilkanaście.

A ztąd pytanie: czy nie byłoby właściwiej, aby nasi amerykańscy „ulepszacze", zajęli się przedewszystkiem panienkami i chłopcami ...amerykańskimi.

## NADESŁANE.

# PRZEWODNIK
**handlowo-przemysłowy**

Popierajmy przemysł ojczysty!

---

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

---

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

---

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

---

PIOTR PAŁKA .·. ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

---

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

---

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

---

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

---

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

---

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

---

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

---

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

---

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

---

**Włodzimierz Keyha** najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

---

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PRZYBORY **TOALETOWE i KOSMET.**

**SPORT ZIMOWY:** **sanki, sanecz. dla dzieci, narty (Ski), KALOSZE MĘZKIE,** DAMSKIE I DZIECINNE.

polecają najtaniej:

**Reim - Ska Kraków,**

zar. z ogr. odp.

---

**HURTOWNY SKŁAD** pod firmą

## M. Król i S. Rodakowski

**w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.** poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

**Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.**

**Każdego tyg. nowe transp. towarów.**

---

Skład papieru i galanteryi

## Michał Słomiany

**Kraków, Sławkowska 24.**

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra Karty do gry. Szachy, szachownice. Domnia. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

---

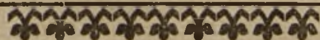


## LALKI I ZABAWKI

poleca firma:

**Stefan Porębski**

**Kraków, Rynek 32. B-C**



---

Marya Kulinowska w Krakowie ul. Sławkowska 13 poleca

**Skład płócien i bielizny** gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

**Wyprawy dla niemowląt**

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

---

**FARBY** dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. Pendzle, szczotki.

**BENZYNA** Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

## Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6. Nr. telef. 104.

---

*Wiktor Bromowicz*

*w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.* poleca

*Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.*

---

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

---

**KAZIMIERZ OGORZAŁY** W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11. **TELEFON Nr. 3004.**

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

---

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

**Wacław Nizio** DOM HANDLOWY

**Kraków, Krupnicza 7.**

---

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

## STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

**FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.**

**KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.**

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

**WŁASNE WARSZTATY.** **CENY KONKURENCYJNE.**

---

# „COSULICH"
# Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.